



Nadszedł czas, aby diabeł
odebrał swoją zapłatę

UPADEK

SLAY QUARTET

TOM 2

LAURELIN
PAIGE



UPADEK

S L A Y Q U A R T E T

T O M 2

LAURELIN
PAIGE

PRZEŁOŻYŁA
AGNIESZKA PATRYCJA WYSZOGRODZKA-GAIK



TYTUŁ ORYGINAŁU:
Ruin (Slay Quartet Series #2)

Redaktorka prowadząca: Ewelina Kapelewska
Wydawczyni: Joanna Pawłowska
Redakcja: Justyna Yiğitler
Korekta: Maria Osińska (KorektArt)
Projekt okładki: Laurelin Paige
Opracowanie graficzne okładki: Łukasz Werpachowski
DTP: Maciej Grycz

RUIN © Laurelin Paige 2019

Copyright © 2021 for the Polish edition by Niegrzeczne Książki
an imprint of Wydawnictwo Kobiectwo Łukasz Kierus
Copyright © for the Polish translation by Agnieszka Patrycja Wyszogrodzka-Gaik, 2021

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone.
Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek
techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego
uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2021
ISBN 978-83-66815-75-9



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/niegrzeczneksiazki



www.wydawnictwokobiectwo.pl

Wydawnictwo Kobiectwo
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiectwo.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiectwo.pl

WSTĘP

Edward



Nigdy nie rzucałem czczych gróźb. Jeżeli wyrażałem zamiar wyrządzenia komuś krzywdy, zawsze byłem gotów poprzeć słowa czynem.

I byłem gotowy zamordować Celię.

Tyle że nie podjąłem jeszcze ostatecznej decyzji o realizacji groźby.

A raczej podjąłem ją i nabrałem wątpliwości.

Nie zaliczam się do ludzi, którzy miewają wątpliwości. Zawsze dotrzymywałem zobowiązań wobec siebie i innych. Zawsze. W ten sposób wygrzebałem się z głębokiej nędzy, wzrosłem z niczego i wbrew wszystkiemu. Decydowałem i działałem. Sprawa zamknięta.

Zawsze napotykałem przeszkody do pokonania. Każdy cel wart tego, by go osiągnąć, wiązał się z jakimś nieprzewidzianym utrudnieniem, objawiającym się zwykle w najmniej odpowiednim momencie. Na tym polega postęp: kilka kroków do przodu, krok do tyłu. Najważniejsze, by nie utknąć

w miejscu po potknięciu. Trzeba złapać oddech, odzyskać równowagę i przeć naprzód.

Celia Werner okazała się czymś więcej niż zwykłym kamieniem na drodze. Przez nią nie tylko straciłem rytm i się potknąłem. Była jak skalna półka krusząca się w moich dłoniach, a im mocniej wbijałem palce w kamień u jej stóp, tym bardziej się lękałem, że spadnę.

Niewykluczone, że już do tego doszło.

Błędem było to, że się z nią pieprzyłem. W uścisku jej orgazmu, kiedy była bezbronna i autentyczna, nie mogłem nie dostrzec tego, co było między nami potencjalnie możliwe. Wbrew temu, jak lubiłem działać, nie wysondowałem wcześniej jej psychiki, nie zburzyłem jej zapór, nie zniszczyłem jej, a mimo to udało mi się przemknąć, dostać za fasadę, za którą się nie broniła. A autentyczność tego, co tam zastałem, mnie przytłaczała.

To nie miało tak wyglądać.

Miałem plan. Snułem go od lat. Wydawał się nierealny, a mimo to udało się go wykonać, jakby nawet gwiazdy wierzyły w moją zemstę. Celia przyjęła moje niedorzeczne oświadczenia. Była zadowolona z intercyzy. I nie podjęła najmniejszego działania, by zmienić warunki testamentu i funduszu.

To szło zbyt gładko. Każda napotkana na drodze przeszkoda dawała się łatwo pokonać. Kiedy ona zmieniała kierunek, podążałem za nią. Bez wysiłku. To była łatwizna. Przynajmniej pod względem logistycznym. Wiedziałem, że będzie ostra, przebiegła i gwałtowna. Przygotowałem się na to.

Nie wiedziałem jednak, że mi się to spodoba.

Że ona mi się spodoba.

Podobała mi się? Trudno by mi było to zaakceptować, ale nie mogłem zaprzeczyć, że coś się działo. Coś surowego i wymykającego się kontroli, a jednocześnie wyraźnego, coś zupełnie niepodobnego do tego, co nauczyłem się czuć przez blisko trzy dekady, które upłynęły od śmierci rodziców.

Tylko ze względu na to, jak by to wpłynęło na przyszłość mojego planu, nie chciałem uznać, że była to miła odmiana, niemniej nie mogłem zaprzeczyć, że była to odmiana. I jeśli miałbym być szczery, musiałbym przyznać, że mi odpowiadała.

Zanim ją poznałem, wypełniała mnie jedynie czerń. Nie dlatego, że nic nie czułem – czułem wręcz za dużo. Zbyt silny gniew, zbyt silny żal, zbyt silne cierpienie, zbyt silną miłość. Za dużą odpowiedzialność.

Za dużo wszystkiego.

Te poszczególne nadmiary mieszały się ze sobą, aż nie dało się odróżnić jednego od drugiego, podobnie jak nie da się rozróżnić kolorów na przypominającym błoto obrazku namalowanym akwarelami przez nadgorliwe dziecko.

Właśnie tak wyglądały moje emocje – jak błoto. Ciemne. Wręcz atramentowe. Czarna dziura. Czarne dziury często uważa się za wielkie obszary nicości, tymczasem jest wręcz przeciwnie. Są najgęstszymi obiektami we wszechświecie. Zasysają otaczające je życie. Rozrywają wszelką materię, która się do nich zbliży, za sprawą swojego ogromnego przyciągania.

Oto jak wyglądało moje wnętrze przed nią.

Moje emocje miały masę.

Moje emocje cechowało ciążenie.

Moje emocje mogły doprowadzić drugą osobę do upadku.

1

Celia



Bzdura.
Wytknęłam mu to.
– Bzdura.

Chociaż słowa, które popłynęły z ust Edwarda, zabrzmiały przerażająco – „Moja ptaszynko, zamierzam cię zabić” – były tylko słowami. Oczywiście nie chciał tego zrobić. Chciał mnie wytrącić z równowagi, to wszystko.

Przyglądał mi się przez moment, a gniew, jaki w nim szalał jeszcze chwilę temu, przekształcił się w coś innego. Coś spokojniejszego, bardziej opanowanego, choć równie zacieklego.

Nie odrywając ode mnie wzroku, usiadł na fotelu za biurkiem.

– Rozumiem, dlaczego postanowiłaś mi nie wierzyć.

– Bo dramatyzujesz i rzucasz nonsensowne groźby? Tak.

W świetle tego wydajesz się dość niewiarygodny.

Niemal tak samo niewiarygodny jak fakt, że stałam przed nim półnaga, umazana jego spermą, bo zaledwie kilka minut przed wygłoszeniem złowrogiej deklaracji pieprzył mnie dziko i zawładnął moim ciałem.

Byłam tym zachwycona. Nawet bolesnym i intensywnym laniem, które poprzedzało pieprzenie.

Jemu też się to podobało. Nie miałam co do tego wątpliwości. Może nienawidził siebie za to, że mu się podobało, niemniej z jakiegoś nieznanego mi powodu nie udawał zaangażowania.

Przez co ta głupia groźba wydawała się bardziej krzywdząca niż przerażająca.

– Jeśli żałujesz, że się ze mną pieprzyłeś, nie ma sprawy. Lecz zachowaj się jak dorosły człowiek. Dziecinne zagrywki nie są w twoim stylu.

Wyciągnęłam ze stojącego na biurku pudełka garść chusteczek i wytarłam lepką maź z pleców najdokładniej, jak mogłam, po czym wsunęłam na siebie majtki. Zbiłam chusteczki w kulki i rzuciłam mu na kolana.

Może dziecinne zagrywki były w moim stylu? Oko za oko i tak dalej.

Zacisnęłam zęby, spłotłam ręce na piersiach i odwzajemniłam jego spokojne spojrzenie.

Edward pozwolił, by zwinięte chusteczki stoczyły się z jego kolan na podłogę, i nawet na nie nie zerknął, kiedy odchylił się w fotelu. Usta powoli wygięły mu się w uśmiechu.

– Nieustannie mnie fascynujesz, ptaszynko. Muszę ci to przyznać. I nie mylisz się. Dziecinne zagrywki nie są w moim stylu. I właśnie z tego względu nie powinnaś wątpić, że nie żartowałam.

Zatem zamierzał przy tym trwać. Jakie to niedojrzałe.



SZUKASZ PIKANTNYCH OPOWIEŚCI?

Zajrzyj do najgorętszego miejsca w sieci!

STREFA

Niegrzecznych Książek

Ponad **dwadzieścia**
kategorii i **tysiące**
książek czekają
właśnie na Ciebie!



www.niegrzeczneksiazki.pl

